

Olgierd Missuna

O żargonie adwokackim

Palestra 7/4(64), 51-53

1963

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

O żargonie adwokackim

Podjęta niedawno w „Przeglądzie Kulturalnym” dyskusja na temat żargonowych tendencji we współczesnym języku polskim, jakim hołduje zwłaszcza młodzież, uczyniła — jak mi się wydaje — wielce aktualną sprawę języka, którym posługują się niektórzy adwokaci przy sporządzaniu pism procesowych. Stykając się w sądach i komisjach arbitrażowych z pismami adwokatów z różnych zakątków kraju stwierdziłem, że nieraz z największym tylko trudem można było zrozumieć, o co autorowi chodzi, ponieważ myśl została przedstawiona w tak zawiłych zwrotach i przy użyciu takich określeń, jakich ani język literacki, ani język używany potocznie nie zna zupełnie.

Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że tego rodzaju zwroty, terminy i określenia używane są celowo po to, żeby pismo nie było zrozumiałe dla przeciętnego czytelnika, lecz tylko dla wtajemniczonego biurokraty. W przekonaniu tym utwierdza mnie jeszcze fakt, że niektóre zwroty powtarzane są przez bardzo wiele osób, jakkolwiek są to zwroty niegrammatyczne, nieprawidłowe, obce językowi polskiemu lub graniczące niekiedy wręcz z bzdurą. Bo czyż można inaczej nazwać formułkę używaną przez niektórych obrońców w sprawach karnych, gdzie pod adresem: „Sąd Wojewódzki w...”, a przed tytułem pisma: „rewizja” lub „wniosek”, czytamy:

„Oskarżony Stanisław Z., przebywający obecnie w areszcie śledczym, przez i do rąk obrońcy adwokata (...)”

Ta hermetyczna formułka ma oznaczać, że oskarżony jest zastępowany czy broniony przez takiego to a takiego obrońcę i że wszelkie wezwania oraz pisma procesowe powinny być kierowane do rąk tego obrońcy. Ale czyż tego nie można napisać w sposób jasny, zrozumiały i po polsku? Tak właśnie czyni większość adwokatów w Polsce, umieszczając nad tytułem pisma procesowego tekst następujący:

„Adwokat XY z Zespołu Adwokackiego Nr w ...
ul. Nr ...
obrońca

oskarżonego Z., przebywającego w areszcie śledczym w więzieniu w

Przypomina mi się w tym miejscu anegdota o dyrektorze departamentu cesarsko-królewskiego ministerstwa w Wiedniu, który odrzucając projekt jakiegoś zarządzenia opracowanego przez młodego koncyplanta, zawołał: „Cóż za styl! Cóż za język! Przecież to każdy idiota zrozumie!”

Taką tendencją do zasyfrowania i zmniejszenia komunikatywności pisma procesowego podyktowany jest prawdopodobnie nieznośny zwyczaj, praktykowany w niektórych sądach i izbach adwokackich, polegający na określaniu numerami stron procesowych w uzasadnieniu pozwu lub rewizji. Piszą więc niektórzy np.: „pozwany ad 4, po uzgodnieniu z powodem warunków umowy, zwrócił się do pozwanego ad 2 i w obecności pozwanego ad 1 ustalił, że itd.”. Jeśli do tego dojdzie jeszcze paru interwenientów określanych również numerami, to czytanie i zrozumienie pisma procesowego równa się niemal rozwiązywaniu krzyżówek, co może być niewątpliwie czynnością bardzo zajmującą, ale tylko w charakterze rozrywki. A czy to tak trudno określić strony ich własnymi nazwami w skrócie?

W omawianym kontekście spotkałem kiedyś taki piękny neologizm: „Wtórpozwane Zakłady dokonały częściowej odmowy akceptu”. Przypomina to staropolską

formę, dziś wyszła już z użycia: „samowtór”, „samotrzcę”. Można sobie wyobrazić jeszcze „trzęćpозwane” czy „piąćpозwane Zakłady”, ale z wyższymi liczbami byłby już pewien kłopot.

Z dziwnym uporem niektórzy koledzy ozdabiają pisma procesowe słówkiem „za”, używając np. zamiast „pozywać” — „zapozywać”, zamiast „podawać” — „zapodawać”, zamiast „poznawać” — „zapoznawać”, zamiast „z wyjątkiem” — „za wyjątkiem”. A oto — jakże liczne w praktyce — przykłady:

„Wnioskodawca zapożywa więc pozwanego i wnosi o wydanie orzeczenia”.

„W tym stanie rzeczy zachodzi konieczność zapozwania przeciwnika i dostawcy” (zamiast „przypozwania”).

„Nie będąc fachowcem, zmuszony był polegać na zapodaniach innych pracowników”.

„Przesłuchany przez prokuratora świadek zapodał”.

Zwroty te są nieprawidłowe i brzydkie. Równie nieprawidłowe jest często spotykane w pismach procesowych określenie:

„Pozwana wnosi na podjęcie zawieszzonego postępowania”.

„Pozwany nie uznaje żądania pozwu, wnosi na jego oddalenie za przyznaniem kosztów sporu, **naprowadzając**, co następuje”.

Nie można wnosić „na coś”, lecz tylko „o coś”, i nie „za przyznaniem kosztów”, tylko „przyznając” lub „zasądzając koszty” albo „przy jednoczesnym zasądzeniu kosztów”.

„Powód wnosi o zasądzenie pozwanego na zapłatę kwoty”.

Forma też nieprawidłowa. Można kogoś skazać na zapłacenie grzywny, ale zasądzić można coś od kogoś. Wniosek więc powinien brzmieć: „Powód wnosi o zasądzenie od pozwanego kwoty...”

Wreszcie słowo „naprowadzać” — w sensie, niestety, bardzo często używanym w pismach procesowych — jest rusycyzmem (*nawiesti*). Można kogoś naprowadzić na myśl lub na ślad, ale nie można tego słowa użyć tak, jak to się często praktykuje:

„Pozwany nie ponosi odpowiedzialności za ubytek z przyczyn wyżej **naprowadzonych**” (zamiast „przytoczonych” lub „podanych” czy „wymienionych”).

„Pozwana nie **naprowadziła** żadnych odpowiednich dowodów (zamiast: „nie zgłosiła”, „nie wskazała”).

„Poza tym współuczestnik **naprowadza**” (zamiast „stwierdza”).

„**Motywy naprowadzone** przez sąd a quo” (zamiast „powołane” albo „przytoczone”).

Przy okazji: zwroty „sąd a quo” i „sąd ad quem”, które oznaczają: „sąd, od którego orzeczenia zostaje złożony środek prawny” i „sąd, do którego skierowane jest odwołanie” — to też taki uduziwiający makaronizm, żeby nie każdy rozumiał, o co chodzi (podobnie zresztą jak przy obecnym poziomie znajomości tego języka nie rozumie się również innych zwrotów łacińskich). Osobiście zresztą wolę te nieszkodliwe makaronizmy i cytaty od zupełnie już niezrozumiałych napisów, z którymi jednak dość często spotykałem się: „in duplo” i „po-2-nie”. Ma to oznaczać, że pismo zostało sporządzone w dwóch egzemplarzach. Szaradka „po-2-nie” jest wielce pomysłowym skrótem staropolskiego słowa „podwójnie”, ale skąd, u licha, może o tym wiedzieć zwykły szary człowiek bez tytułu doktora *utriusque iuris*?

A *propos* sporządzania pism procesowych. Wciąż jeszcze pokutuje straszliwe słowo:

„**Wygotować** akt oskarżenia czy pozew”.

Wygotować można kość w zupie, ale nie wniosek arbitrażowy. Można go napisać, sporządzić, przygotować, opracować, zredagować, sformułować. Język polski jest przebogaty. Kto nie wierzy, niech sobie kupi „Słownik wyrazów blisko-znacznych”, to się przekona. Chyba żaden język nie ma tyle synonimów co nasz język, a więc tylko wybierać w tym, co jest, i nie stwarzać jakiejś makabrycznej wizji kotła, w którym w kłębach pary adwokat jak czarownica *wygotowuje* pismo procesowe.

Nic nie mówiącym, a stale spotykanym w pismach procesowych jest zwrot: „*w rzeczy samej*”.

„*Dalej rewizja zaznacza, że w rzeczy samej brak jest podstaw do przyjęcia winy po stronie powódki*”.

„*Powódka w rzeczy samej nie była co do tego zorientowana*”.

„**W rzeczy samej** podnoszę”.

Co to jest owa „*rzecz sama*” — nie wiem. Zwrot ten powraca wszędzie jak obsesja: raz prawdopodobnie oznacza meritum sprawy, raz — chyba istotę rzeczy czy treść zagadnienia lub jakiejś sprawy. Jest wyrażeniem sztamowym, typowym żargonem prawniczym, równie przykrym jak np. określenie: „*zaszły stan rzeczy*” (np. „*wszczęto postępowanie mające ustalić zaszły stan rzeczy*”). Istnieje wyrażenie „*w samej rzeczy*” i oznacza: „*w rzeczywistości*”, ale w takim kontekście nie jest ten zwrot stosowany.

Mógłbym cytować jeszcze znacznie więcej błędów językowych, nieprawidłowości, niepotrzebnych neologizmów, ale przekroczyłyby to ramy tego artykułu. Zadaniem, jakie sobie postawiłem, jest zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo rozplenienia się żargonu w języku prawniczym. Nie dlatego istnieje to niebezpieczeństwo, że adwokaci nie umieją pisać ładnie po polsku, ale dlatego, że niektórzy z nich piszą tak, jak pisali i uczyli ich pisać ich patronowie, że powtarzają stare biurokratyczne formułki uważając, iż stanowią one istotę prawniczego języka pism procesowych. Często przy tym bezmyślnie, przez pewne lenistwo myślowe, może nawet lekceważenie czy niechlujstwo. A przecież rewizję od wyroku karnego można napisać pięknym językiem literackim i z pewnością powaga argumentacji prawnej nic na tym nie straci, odwrotnie — sędzia w Sądzie Najwyższym z większą uwagą odczyta jej tekst.

Nawiązuję do pięknego artykułu adwokata Jerzego Marcinkowskiego z Krakowa, drukowanego w jednym z numerów „*Palestry*” o krasomówstwie sądowym. Mówmy piękniej po polsku na sali sądowej i piszmy prawidłowo po polsku.